

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2.** Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2—3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Jadwiga z Szczawińskich Dawidowa.

Zgasła jedna z najpromienniejszych dusz kobiecych, bić przestało serce, które cierpiało za wszystkich i o wszystkich się troszczyło i zapadniało wolę zapalem, energią, zdawało się nigdy niewyczerpaną.

Jadwiga z Szczawińskich Dawidowa (ur. 6 październ. 1864 r., zmarła 26 lut. 1910 r.) działalność swą przejawiała na wielu polach. Od pierwszych lat młodości przejęta ideą równouprawnienia kobiet wzięła czynny udział w ruchu zmierzającym do wywalczenia praw kobietom do pracy i nauki, do rozszerzenia sfery ich działalności. Zdobywszy poważne wykształcenie — głównie w kierunku nauk społecznych — postawiła sobie przedewszystkiem za cel urzeczywistnianie w życiu tych ideałów, jakie ruch kobiecy z siebie wylaniał. Z walki o równe prawa i obowiązki nowej kobiety Jadwiga Szczawińska wzięła na siebie — obowiązki. Daleka od zacieśniania ruchu kobiecego do hasel feministycznych, zadania jego pojmowała przedewszystkiem jako szerszy udział kobiety w pracy społecznej, narodowej i kulturalnej. Sprawą, która pociągnęła ku sobie pierwszej jej młodzieńcze porywy, była sprawa ludu wiejskiego, podniesienia jego oświaty i dobrobytu. Z jej inicjatywy i przy czynnej jej pracy tworzyły się kółka oświatowe, założono pierwsze prywatne szkoły ludowe na wsi, ona też była jedną z pionierek rozwijania przemysłu ludowego, ona założyła pierwszą u nas szkołę tego przemysłu — szkołę koszykarską w Tokarach pod Płockiem. Praktyczne zadania były głównym celem Szczawińskiej, słowo miało dla niej wartość o ile przygotowywało lub tłumaczyło czyn. Zajawszy się jakąś sprawą, usiłowała przedewszystkiem wcielić ją w życie — z tą myślą dopiero brała za pióro, ażeby dla sprawy jednać i przekonywać ludzi. Taką była geneza i cel wszystkiego, co pisała. Czynnie pracując nad sprawą oświaty i przemysłu ludowego, poświęciła kwestjom tym szereg artykułów w „Przeglądzie Pedagog.“ i „Głosie“ (J. K. Potockiego), oddzielnie wydała broszurę „O kółkach rolniczych w Galicji“, a także powiastkę dla ludu p. t. „Wojciech Kłos“, która rozeszła się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. W książeczce tej mamy niby wzór chłopca-obywatela, który w sferze swojej szerzy nowe idee i przykład daje owocnej dla swoich pracy.

W tymże czasie silnie zaznaczać się u nas poczęło dążenie kobiet do wyższego wykształcenia. W warunkach jednak ówczesnych nie wiele z nich udawać się mogło na studia uniwersyteckie zagranicę. Dla szerokich zastępów młodych kobiet, które zostawać musiały w kraju, Szczawińska zorganizowała w r. 1886 wyższe kursa naukowe w Warszawie. Kursy te, znane pod popularną nazwą „Uniwersytetu Latającego“ (odbywały się w różnych lokalach prywatnych), Jadwiga Szczawińska przy udziale komitetu ze słuchaczek z nadzwyczajnym nakładem pracy i poświęcenia prowadziła przez lat kilka, dając możność 200—250 kobietom słuchania wykładów najwybitniejszych profesorów i specjalistów z dziedziny nauk przyrodniczych, społecznych i historycznych. Stykając się blisko z mnóstwem kobiet, pracując sama przez czas dłuższy jako nauczycielka, widziała wadliwość całą

niedostateczność średniego wykształcenia, jakie u nas kobiety otrzymują. W swojej praktyce nauczycielskiej usiłowała niejedno zmienić, w duchu racjonalnych reform agitowała w kółkach i na zebraniach pedagogicznych. Spostrzeżenia swoje i poglądy w tej mierze wypowiedziała w broszurze „O pensjach żeńskich“, będącej dotąd być może najlepszą, najbardziej jędrną i rzeczową krytyką kształcenia dziewcząt naszych.

Wierna ideałowi swemu — pracy dla ogółu, z pola działalności kobiecej zwraca się znów — już jako zamężna — Jadwiga Dawidowa do szerszych zadań. Ogłasza broszurę o „Potrzebie założenia Biblioteki Publicznej w Warszawie“. Jednocześnie daje inicjatywę, wkłada ogrom pracy osobistej, zjednywa dla swej myśli duże grono ludzi i w r. 1892 doprowadza do skutku utworzenie w Warszawie pierwszej „Czytelni Naukowej“ czasopism. Wkrótce zakłada drugą taką czytelnię z większym już programem, jako „Czytelnię Dziej i Pism Naukowych“. Złączone następnie obie te instytucje przetrwały lat kilkanaście i utworzyły zawiązek przed paru laty powstałej „Biblioteki Publicznej“. Ale gdy „Biblioteka“ obecnie istnieje na podstawach legalnych, korzysta z zupełnej jawności i poparcia prasy, Jadwiga Dawidowa pracę swą napół-nielegalną nad budowaniem podstaw do „Biblioteki Publicznej“ przypłaciła w swoim czasie więzieniem w Cytadeli warszawskiej.

Niezależnie od tego Jadwiga Dawidowa niemało poświęciła pracy w charakterze administratorki i współredaktorki pism, naprzód „Przeglądu Pedagogicznego“, później „Głosu“, „Przeglądu Społecznego“ i „Społeczeństwa“, których ideowe stanowisko wyrażało jej poglądy społeczne.

Takim jest publiczny dorobek Jadwigi Dawidowej. Ale niewyczerpuje on bynajmniej wszystkiego, co dawała z siebie otoczeniu ta niezwykle bogata natura. Serce to, pełne miłości i poświęcenia, otwierało się dla każdej niedoli, którą wkoło siebie dojrzała, brała ją w siebie i ukoić się starała. Niezliczyć ludzi, którzy zawdzięczają jej czynną pomoc, otuchę budzące słowo, pociechę, radę, natchnienie dobrego czynu. Dla blizkich swoich — jako córka, siostra, żona — była opiekuńczym aniołem i szczęściem ich życia.

Cześć pamięci kobiety-obywatelki i kobiety-człowieka!

JESZCZE O NEOSLAWIZMIE.

Po niefortunnej kampanji w Dumie Państwowej, po umizgach do paździenikowców i ministrów, które nie dały żadnych rezultatów, p. Dmowski wpadł na dowcip rozwiązania sprawy polskiej w Rosji za pomocą neoslawizmu. Był to pomysł nie nowy, lecz zapożyczony od zmarłego Włodzimierza Spasowicza. Narodowi demokraci ogłosili zwrot p. Dmowskiego ku neoslawizmowi za pomysł genialny; p. Zygmunt Balicki zachwycał się nim w „Przeglądzie Narodowym“. Prasa narodowo-demokratyczna podnosiła ten fakt, że postawienie kwestji polskiej na gruncie neosłowiańskim nadaje jej jakoby międzynarodowe znaczenie... Nawet niektórzy ludzie nienależący do stronnictwa byłego prezesa Koła Polskiego pochwalali ten jego nowy manewr, uważając go za bardzo zręczny.

Nie brakło naturalnie głosów pesymistycznych i krytycznych ze strony przeciwników, te jednak autor „Myśli nowoczesnego Polaka“ oczywiście lekceważył.

Obecnie, po upływie krótkiego czasu, okazało się dowodnie, że polityka neo-słowiańska nie tylko nic nie dała naszemu społeczeństwu, lecz wprowadziła zamieszanie do myśli politycznej naszego ogółu. Dziś nawet ogromna większość narodowych demokratów nie wierzy w to, żebyśmy od neo-slawizmu mogli coś otrzymać.

Wszak p. Dmowski nie może narzekać, żeby mu przeszkadzano w jego akcji, artykuły krytyczne w prasie polskiej o neoslawizmie nie krępowały go zupełnie.

Okazało się w praktyce, że w tym właśnie czasie, kiedy był prezes Koła Polskiego ludzi społeczeństwo nasze, iż zyska dużo przez udział w nowym ruchu, — doznało najwięcej zawodów.

Zdawałoby się, że po tak ujemnych rezultatach polityki neosłowiańskiej p. Dmowski powinienby uczciwie przyznać się do błędu i wycofać z niej zupełnie. Tak się jednak nie stało. Autor „Myśli nowoczesnego Polaka“ nigdy się nie przyzna do omyłki, albo braku kompetencji. To też chwilowo poprzestał na tem, że do czasu uważa udział Polaków w akcji neosłowiańskiej za zbyteczny, zarazem jednak godzi się na komisję, mającą zażegnać spór polsko-rosyjski.

Niepowodzenie swojej akcji objaśnia tem, że w ruchu neosłowiańskim ze strony Rosjan występują osoby nieodpowiednie, jak hr. Bobryńskij, Krassowskij i inni. Zarazem zdaje się uznawać życzliwość dla nas Makłakowa i Lwowa.

Wyznanie to jest nieszczerze, jednocześnie bardzo charakterystyczne dla p. Dmowskiego.

Nieszczerze jest dlatego, że nie kto inny, jak on sam starał się zbliżyć w Dumie właśnie z takimi ludźmi, jak Krassowskij, Guczkow, Anrep i inni paździenikowcy, nawet hr. Bobryńskij nie był mu wstrętny; kadetów zaś jak Makłakow i ludzi do nich zbliżonych uważał za nieodpowiednich do sojuszu z Kołem Polskiem.

Jeżeli Kramarz nie uważa Bobryńskiego za reakcjonistę, jeżeli nie chce, żeby w ruchu neosłowiańskim z pośród Rosjan brali udział tylko kadeci i w ogóle postępowcy, postępuje w duchu taktyki p. Dmowskiego, który także nie szukał nigdy zbliżenia z ludźmi zasad, lecz podobnie korzył się przed siłą. Żal więc p. Dmowskiego na udział w ruchu neosłowiańskim, ze strony Rosjan, ludzi nieodpowiednich jest co najmniej dziwny. Dmowski i Kramarz równie naiwnie wyobrazili sobie że uda im się za pomocą paździenikowców i innych wpływowych

konserwatystów pozyskać rząd rosyjski dla swoich planów. Zapomnieli o tem, że październikowcy i im podobni są sługami rządu i że poglądy ich są od niego zależne. Przeoczyli fakt, że rząd ma własną politykę wroga, albo obojętną względem ich dążeń.

P. Dmowski wypowiedział nieokreśloną nadzieję, że ruch neosłowiański może jednak w przyszłości przybrać inny, pożądany dla społeczeństwa polskiego, charakter.

Czy tak jest istotnie?

W ruchu tym najwięcej zainteresowani są ci, którzy liczą na pomoc Rosji, jako państwa, albo którzy chcą choćby tylko szachować swych wrogów za pomocą Petersburga. Z konieczności więc muszą się oglądać nie na kogo innego jak na rząd i na sfery do niego zbliżone. Zrozumiałą jest więc rzeczą, dlaczego hr. Bobryński nie wydaje się p. Kramarzowi reakcjonistą, albo dlaczego Kłofacz w roku zeszłym rozwodził się w Petersburgu u brata p. Stołypina w obecności współpracowników „Nowego Wremieni”, nad tem, że w Austrii konstytucja jakoby nie istnieje.....

Oczywiście, gdyby rząd rosyjski był inny, gdyby np. zamiast p. Stołypina prezesem ministrów był p. Milukow, albo choćby Lwow, wówczas w ruchu neosłowiańskim uznano by obecność Krassowskich, Werynnów i Bobryńskich za zupełnie nieodpowiednią. Ale w tym wypadku Polacy nie mieliby żadnej racji szukać rozwiązania kwestji polskiej w Rosji na gruncie ogólno-słowiańskim, a p. Dmowski nie byłby zapewne ich reprezentantem.

Dla rządu rosyjskiego ruch neosłowiański ma tylko ograniczone znaczenie, o ile zwiększa jego wpływ na półwyspie Bałkańskim i staje się czynnikiem wrogim Austrii.

Spółeczeństwo nasze nie ma żadnego powodu pragnąć osłabienia, albo upadku Austrii, której w granicach naród nasz ma możność swobodnego rozwoju. Możemy więc pozostawić komu innemu usiłowania dążące do podkopania monarchji Habsburgów.

Sam p. Dmowski rozumie dobrze, że nap. Koło Polskie w Wiedniu nie może krępować się względami polityki neosłowiańskiej. W czasie największego roz-

kwitu neoslawizmu stosunki polsko-czeskie na Śląsku nie poprawiły się wcale.

Dziwnym wydać się może na pozór udział w obecnym ruchu neosłowiańskim szczerych postępców i demokratów rosyjskich.

Przyczyny jego szukać należy w tem, że wspomniane grupy społeczeństwa rosyjskiego znajdują się ciągle pod wpływem tradycji walk słowian południowych z Turcją, w których Rosja naogół odgrywała rolę czynnika postępowego i wolnościowego; że o położeniu Słowian austriackich mają nie zawsze dokładne informacje i że wreszcie chodzi im o wywieranie kulturalno-ideowego wpływu na Słowiańszczyznę, za którym idzie zwykle i polityczny.

Oczywiście nie można z tego powodu robić zarzutów postępcom i demokratom rosyjskim. Możemy i powinniśmy sympatyzować ze Słowianami, walczącymi o zdobywanie słusznych praw, tak jak i z narodami nienależącymi do nich. Gdzie możemy im pomóc, powinniśmy to zrobić bez uszczerbku dla naszych interesów. Nie możemy się jednak wiązać po doktrynersku zasadami polityki neo-słowiańskiej. (Mam na myśli najszersze warstwy ludowe naszego narodu).

Nie należy zresztą zbyt poważnie traktować neoslawizmu narodowych demokratów w ogólności, a p. Dmowskiego w szczególności, gdyż wypływa nie z głębokiego, wyrozumowanego przekonania, nie z istniejących zakorzenionych uożeń, lecz z konieczności oparcia się chwilowo choćby na jakiejś sekcji politycznej, żeby za jej pomocą ukryć własną porażkę.

Niedawno p. Dmowski w „Kurjerze Poznańskim” dowodził, że Żydzi są naszymi wewnętrznymi i niebezpieczniejszymi wrogami od innych zewnętrznych. Z wyznania tego oczywiście nie wynika, żeby wierzył w to szczerze. Pogląd wypowiedział tylko dlatego, żeby swoją bezsilność w walce dotychczasowej z wrogiem zewnętrznym zamaskować i podnieść znaczenie przyszłych możliwych tryumfów w walce z „wrogiem wewnętrznym”.

Neoslawizm, antysemityzm, katolicyzm są to wszystko hasła, za pomocą których narodowa-demokracja tumani opinię publiczną, odwracając jej uwagę od tych zagadnień politycznych, które ma-

A jednak sprzeczność nie jest tak jaskrawa aby wyłączała całkowicie możliwość szczerych pomyłek, zapewne musiały przyjść na pomoc sądeniu uboczne dowody, które przechyliły sąd.

Mógłbym przytoczyć sprzeczności bardziej jaskrawe, za którymi stał wynik wręcz przeciwny, mógłbym przykłady takie mnożyć i przytaczać niemal bez końca, gdyż każdy prawie poszczególny wypadek zawiera je w mniejszym lub większym stopniu, a wszystkie one świadczyłyby o tem, jak trudną jest rzeczą doszukać się tego, co się pospolicie nazywa „prawdą”, jak trudno doszukać się tam, gdzie zwierciadłem tej prawdy ma być człowiek, jego wrażenia, jego pamięć, jego dobra lub zła wola.

Wyszukanie tej prawdy, wykrycie jej stanowi zadanie sądu, wyjątkowego również. W tym celu odbywa się kontrola pamięci i „prawdziwości” zeznań świadka, w tym celu istnieją badania przedwstępne, śledztwo pierwiastkowe, śledztwo sądowe, każde z nich, przedewszystkiem zaś to ostatnie, kontrolujące, obstarwione jest szeregiem form i gwarancji, a więc uroczysta przysięga i napomnienie kapłana o wielkiej odpowiedzialności na strasznym sądzie, i napomnienie o karach i kary za fałszywe świadczenie i za krzywoprzysięstwo, a więc usuwanie świadków do osobnego pokoju na czas zeznań innych, badanie każdego osobno, ale jeszcze szereg innych środków i sposobów, które mają zapewnić prawdziwość zeznania,

11)

W. MAKOWSKI.

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Ale są i zagadnienia inne.

Weźmy przykład:

Świadek A: „podczas dokonanego na nas napadu noc była jasna, mogłem doskonale widzieć twarz napastnika”.

Świadek B: „noc była zupełnie ciemna, nie mogłem widzieć rysów twarzy, poznałem go po znaku na ręce, który wyczułem, ustami całując rękę złooczyńcy”.

Świadek C: „noc nie była ani bardzo jasna, ani bardzo ciemna, księżyc wprawdzie świecił, ale były gęste chmury”.

Sąd oskarżenie odrzuca, a nawet powstaje poważne przypuszczenie, że sam fakt napadu jest przez wymienionych świadków zmyślony.

ją pierwszorzędną dla nas znaczenie, ale których rozwiązać nie umie.

Za pomocą tych haseł chcą zbagatelizować inne sprawy i pokryć własną nieudolność. Małe wyrobienie polityczne naszego społeczeństwa ułatwia jej odgrywanie tej komedji.

Ludwik Kulezycki.

BŁĘDY LUDZI NIEPODLEGŁYCH.

I

Ogólną cechą polskich krytyków marksizmu jest nieznanostwo marksizmu. Marksizm jako naukę i marksizm jako ideę pojmują jedynie jako formułę, dogmat, receptę. System socjologiczny i filozoficzny, oparty na wszechstronnej wiedzy, nagromadzonej do schyłku żywota niemieckiego myśliciela, — krytycy ci przedstawiają jako wytwór fanatyka, oderwanego od rzeczywistości i ślepego na bieg rozwoju społeczeństw. Kreślą karykaturę myślenia „marxowskiego” po to, by później taki preparat własnej ignorancji podawać za twór oryginalny. Nic więc dziwnego, że odnoszą łatwe nad nim zwycięstwo. W obozie „chłopskiej krzywdy i narodowej hańby” zrekrutowano cały legion podobnych bohaterów, którą jedyną zasługą i przywilejem jest rodzima niewiedza. Po upadku ruchu socjalistycznego wskutek zewnętrznych represji, narodowi legioniści zwinęli chorągwie i spoczęli na laurach, które ani dziś ani w przyszłości zaszczytu im nie przyniosą.

Obecnie po takiej wawrzynie sięga p. Lambro z obozu wolnomyślnego. Ze szpalt artykułu „Burżuazja i proletariat”¹⁾ wygląda krytyk, który zdaje się być niezwalczony. Nie dlatego że jest tak mocny, iż pod jego ręką żaden dogmat się nie ostanie, i nie dlatego, iż jego szybująca myśl wolna uporowała się już nieodwołalnie z przyziemną ideologią robotniczą, lecz

¹⁾ № 120 „Myśli Niepodległej.”

otrzymanie w możliwie najczystszej formie wrażeń, jakich świadek doznał.

Doświadczenie wykazało i wykazuje wciąż jeszcze, że wszystkie te zabezpieczenia nie wiele pomagają, ściślej nie mają żadnego znaczenia. Obok nieprawdy umysłowej istnieje nieprawda nieświadoma. Bo rzeczywiście: w ostatniej chwili zabroniono świadkowi rozmawiać o wypadku, ale przedtem mówił on o nim i plotkował długi czas, tem dłużej im bardziej znamienym w jego życiu był wypadek, mówił słuchał opowiadań innych, słuchał przypuszczeń, podejrzeń, sam czynił przypuszczenia, kojarzył wszystko widziane i słyszane, zapominał, odbudowywał w pamięci wespół z innymi ludźmi lub z własną tylko fantazją—a potem, po czasie, zabroniono mu mówić, musiał w skupieniu przypomnieć i przeinaczyć jeszcze raz wspomnienie i dać wówczas sądowi podstawę do wykrycia prawdy i zbudowania wyroku.

Pod tym względem w sądach wyjątkowych jest o tyle lepiej może, że zwykle sąd odbywa się prędzej, że przez to czas jeszcze nie splątał bardziej czynności psychicznej, o której mowa, ale i tu chcąc być zupełnie ścisłym i dokładnym trzeba byłoby zapewne mówić o konieczności analizy psychicznej, badań nad pamięcią, nad charakterem umysłu i sposobem przyjmowania wrażeń, dla jakiegoś takiego ustalenia „prawdy” obiektywnej.

poprostu z tej racji, że jego słowa niespojone lecą oddzielnie i przepadają w próżni. Jest niezwalczony dlatego, że jego krytyka jest w stanie lotnym, nieuchwytna, jego dowodzenie niezdecydowane i sam on znajduje się w stanie męczącego stawania się. Krytyka uchodzi jednak widocznie za jakiś pomnikowy wyraz mądrości jeśli spopularyzowana została w „Kurierze Porannym” przez ruchliwego i bystrego publicystę, nie bacząc na to, że artykuł opiera się na szeregu fałszów notorycznych i niedorzeczności.

Według p. Lam. socjalizm „przekreślił wszystkie rasy, następnie przekreślił wszystkie narodowości, a wreszcie przekreślił wszystkie państwa”. Dalej „przekreślono wszelką prywatną własność i wreszcie przekreślono — wobec wielkiej idei wspólnej — wszelaki indywidualizm”. Najbardziej żałować należy, że nie przekreślono już za jednym zamachem wszystkich tego rodzaju krytyk i nie zwolniono krytyków od obowiązku podobnego indywidualnego interpretowania marksizmu. Autor dowodzi dalej z niesłabnącą powagą, że „rasy nie tylko nie znikły, ale poczęły w ostatnich czasach silnie ze sobą rywalizować, jeżeli chodzi o białą i żółtą”. Maluje nam upiora znękanego chińczyka i przechodzi do zagadnienia państwa, którego również nie godzi się przekreślać, albowiem jest ono „formacją historyczną”. „Państwa posiadają potężne organizacje” i jeśli dziś je zburzymy, „jutro powstaną na nowo i to w tej samej formie”. „Przekreślenie wszelkiej własności prywatnej odbyło się naturalnie na papierze (i w wyobraźni autora). Wiadomo, że chodziło *tylko* o uspołecznienie środków produkcji” i t. d. i t. d. — Oto są te myśli najbardziej oryginalne, których nie znajdziemy w literaturze krytycznej.

Najsmutniejsze jest to, że p. Lambro twierdzi, lecz nie dowodzi. Co znaczy np., że socjalizm przekreślił rasy, narodowości? Czy przekreślenie to dotyczy teraźniejszości, czy też jest postulatem dalekiej przyszłości? Sądząc jednak z tego co mówi o chińczyku, należy przypuszczać, że autor ma na myśli współczesne zagadnienie narodowości, które rzekomo spotyka się z bezwzględną negacją socjalistów. Jest to twierdzenie nader ryzykowne. Wogóle marxowska metoda badania wyklucza *nieuznawanie* rzeczy istniejących. Natomiast metodą krytyków jest przypisywa-

Bo subiektywizm zabija ją doszczętnie. Nie może strzeżenie się od „pokrewieństwa, powinowactwa, przyjaźni lub nieprzyjaźni” i t. d. subiektywny stosunek do faktu pozostanie zawsze, a przypuszczam, że nawet analiza psychologiczna nie zawsze zdołałaby przyjść z pomocą dla odrzucenia tych subiektywnych elementów. Bądź co bądź w tym zakresie już pracujemy i jeżeli nie owoce, to nadzieje owoców możemy już mieć.

Ale psychologja sędziego już analizie nie ulega. W tym kierunku trudno, a nawet wprost nie sposób uczynić cokolwiek, gdyż idąc konsekwentnie nie wiadomo byłoby w którym miejscu można i wolno się zatrzymać, czyja psychika ma być wzięta za normę w badaniu, ergo wątpliwościom nie ulegać. Zmechanizować sądu nie sposób. A w takim razie element subiektywny mnoży się, dochodzą nowe subiektywne odczuwania sędziów, nie dość na tem, one właśnie rozstrzygają o wszystkim ostatecznie i bezapelacyjnie, bo one są istotą rzeczy, a werdyktu sąd nie motywuje.

A jeżeli tak, to oczywiście t. zw. prawda sądowa staje się rzeczą zupełnie dowolną, płynną i nie jest dziwną wcale sprzeczność pomiędzy sądem dwóch ludzi o tej samej rzeczy, bowiem wchodzi w grę czynnik subiektywny, ocena wewnętrzna, I „prawda sądowa” nie istnieje. Osiąga się ją w przybliżeniu, stopień przybliżenia musi wpływać na wyrok. Więc jeśli

nie marxizmowi rzeczy nieistniejących. Nauka nie rozwiązała dotychczas zagadnienia narodowości, lecz dopiero zagadnienie to to umotywowwała i postawiła. Zagadnienie to dotyczy rzeczy realnych, spełniających olbrzymią rolę w rozwoju i w życiu społeczeństw. Z zagadnieniem tem wiąże się poniekąd byt tych społeczeństw. Przekreślając kwestję narodowościową—przekreśla się jednocześnie kwestję społeczną.

Naród nie jest jakąś rzeczą stałą, w wieczne formy odlaną, lecz organizmem ciągle się kształtującym i podlegającym prawu powstawania i rozwoju; zależy też w swojej istocie od całokształtu warunków powszechnej ewolucji świata. Proletariat nie jest beznarodowym. Losy jego związane są ściśle z dziejami każdego organizmu narodowego, którego jest częścią składową. O przynależności proletariatu, jak i innych warstw społecznych i jednostek — decyduje nie idea abstrakcyjna, lecz wspólnota przyrodzona, naturalna, jako też i nie w mniejszym stopniu—realna wspólnota kulturalna.¹⁾ Wspólnota narodowa scentralizowana została po przewrocie społecznym, ekonomicznym i umysłowym XVIII wieku. Dawniej, w czasach średniowiecza miast wspólnoty narodowej istniały oddzielne, drobne wspólnoty lokalne. Twórcami ich, wyłącznymi robotnikami kultury byli panowie feudalni, rycerstwo. Rola ich wpływała z istoty ustroju, znajdując się w tej fazie rozwoju, która wykluczała tworzenie się jednej wspólnoty narodowej dla całej ludności kraju. Tworzono natomiast miejscowe formacje kultury, wzajemnie się często różniące. Dopiero w epoce panowania mieszczaństwa, ze zmianą radykalną struktury gospodarczej zniesiono wazkie granice lokalne i cała ludność kraju wciągnięta została w sferę świadomego tworzenia i wywalczenia własnej narodowej kultury, której rozwój postępuje równolegle do wzrostu bogactwa narodowego. Jednak zarówno ten kulturalny dorobek narodowy, jak i bogactwo narodowe siłą warunków społecznych spoczywa niepodzielnie w rękach panującej warstwy społecznej, w rękach mieszczaństwa, pod którego znakiem przechodzi era współczesna. Proletariat przemysłowy, spełniający także swoją rolę dziejową, jak przed wiekiem spełniało mieszczaństwo — dąży do obalenia hegemonii sfer

¹⁾ Patrz źródłową rozprawę Otto Bauera „Zagadnienie narodowości”.

przybliżenia musi wpływać na wyrok. Więc jeśli przybliżenie jest możliwe najdoskonalsze, jeśli zawiera w sobie cechy „niewątpliwości” to oczywiście wyrok skazujący i pod tym względem nie ma miejsca dla jakichkolwiek zastrzeżeń. A jeśli przybliżenie nie jest tak doskonałe: to oczywiście następuje nieskończony szereg gradacji.

Werdykt przysięgłych, zapadły choćby w przybliżeniu 5 na 12, jest zupełny, jednolity, podany w formie bez zastrzeżeń¹⁾. Ale oto człowiek, lub trzech ludzi, którzy zawyrokowali o fakcie na zasadzie podobnego wewnętrznego przybliżenia do pewności, ludzie ci przechodzą do wymiaru kary. Czy wówczas można się obyć bez kompromisu? Czy nie jest odruchową wprost chęcią wyznaczyć mniejszą karę tam, gdzie się ma wątpliwości choćby niedostateczne dla odrzucenia oskarżenia całkowicie.

To samo zjawisko da się spostrzedz wszędzie, w każdym czynie człowieczym, im mniejszą jest pewność tem mniej skłonny jest człowiek do narażania

¹⁾ Podział sądu, gdzie ława przysięgłych tylko o fakcie wyrokuje, tem większe jeszcze posiada niedogodności, nie ratując wcale od kompromisów, traktowaliśmy w niej tylko przykład wyjaśniający.

posiadających, które z kultury narodowej czynią narzędzie swojej władzy. Stąd wyciąga się wniosek, że klasa robotnicza, walcząc z mieszczaństwem, usiłuje zniszczyć całą kulturę narodową, ba, usunąć i przekreślić wogóle narodowość, i na jej rumowiskach wznieść jakąś nową, szarą i jednostajną kulturę kosmopolityczną. Jest to tak samo słuszne i prawdziwe, jak i to, że proletariąt dąży do zniesienia małżeństwa i rodziny. Wszystkie te wnioski mają źródło w przypuszczeniu, że w chwili upadku teraźniejszego ustroju—parlament socjalistyczny uchwali dekrety, znoszące w dniu następnym rasy, narodowości, państwa.

P. Lambro uważa, że „trudno za jednym zamachem przekreślić narodowości, skoro one istnieją i zwłaszcza dla proletariatu są dziś jedyną formą kulturalną”, zapominając, że socjalizm nietylko że nie neguje narodowości, lecz tworzy własną politykę narodowościową. Wysuwa wyraźne wskazania praktyczne, oparte na badaniach rozwoju struktury państwowej. Upomina się o prawa istnienia narodów i o prawa do własnej kultury narodowej. Dla podbitych narodów historycznych, wchodzących w skład państw narodowościowych, partja robotnicza stawia żądanie autonomji, będącej częściową realizacją zasady narodowej i regułą nowożytnego ustroju politycznego.²⁾ Nie znaczy to, by socjaliści wypowiadali się przeciw całkowitemu urzeczywistnieniu zasady narodowej, wyrażającej, jak wiadomo, dążenia do utworzenia własnego państwa, obejmującego tylko jeden naród. Walki niepodległościowe, zmierzające do przekształcenia dawniejszych organizacji państwowych, zawsze spotykały się z aprobatą i poparciem słynnej międzynarodówki. Kto się upomina o prawo udziału w kulturze narodowej dla całego narodu, lub kto walczy o prawa samoistnego rozwoju dla wszystkich narodów—ten przekreślać narodowości nie może. Tego niepostrzegają krytycy. Zadawałają się jedynie stwierdzeniem rzeczy nieistniejących.

²⁾ W Rosji ostatnimi czasy sprawa autonomji stała się sprawą palącą. Powstała cała literatura w tym przedmiocie. Idzie tu nietylko o zasadę autonomji terytorjalnej, lecz także o zasadę autonomji kulturalno-narodowościowej, wysuniętą w swoim czasie przez „Bund” dla większości narodowościowych nieterytoryjalnych. Jest to reguła autonomji indywidualnej, według której samorząd kulturalny ogniskuje wszystkie jednostki danej narodowości, rozrzucone na obszarze całego państwa. Jest to więc zasada, zapewniająca wolność rozwoju i możliwość stanowienia o swojej kulturze nawet narodom niehistorycznym.

siebie, — granicy wszakże ustanowić nie można i nie mając wielkiego stopnia pewności, niewątpliwego zabezpieczenia hypotecznego lokuje się czasami część swojego kapitału, nie cały, tylko część, oczywiście na największy procent. To jest kompromis. Stawiamy sobie pytanie, czy będzie nam przeszkadzała spać myśl o tej lokacji takiej sumy i zmniejszając sumę, zwiększając procent dochodzimy do zupełnie subiektywnego momentu, w którym powiadamy: snu to nam nie psuje.

Tak samo z wyrokiem, dokonywa się targ, rachunek ze spokojnym snem, w tym rachunku przychodzi moment, kiedy ten sen spokojny przystaje na warunki, wtedy transakcja zostaje dokonana, wyrok wydany, podpisany, obowiązek społeczny, praca spełniona, można odpocząć z zadowoleniem, jakie daje zawsze zmęczenie w pożytecznej pracy.

A tak zwana prawda ta, którą pod grozą kary w życiu doczesnym i na sądzie ostatecznym miał odbudować świadek, ta prawda musiała, bo taką już jest właściwość psyche ludzkiej, musiała ustąpić miejsca kompromisowi.

Czy można się dziwić. Oto przypuszczalny obraz sporu, jaki się odbywa pomiędzy subiektywnymi prawdami, wrażeniami i całą umysłowością trzech ludzi

Nie mogą objąć marxowskiej metody badania, ani uchwycić ducha marximu. Pod tym względem mają oni wiele wspólnego z pewną grupą marxistów polskich. Różnica polega jedynie na tem, że pierwsi walczą z formułą, drudzy zaś stosują ją w działalności praktycznej i zasklepiają się w sucho pojętej doktrynie.

Polska krytyka marxizmu byłaby zupełnie bezużyteczna i bezpłodna, gdyby nie gromadziła olbrzymiego materiału psychologicznego. Dla badań nad inteligencją sztuka myślenia tych krytyków stanowiła by wielce ciekawą odmianę. Istota mózgu takiego jest tem ciekawszą, że w innych dziedzinach wiedzy pokazuje zgoła odmiennie oblicze, przeistacza się, odmładza się, zaś w tej dziedzinie przedstawia oblicze starcze i zwiędłe. Metamorfozy te polecamy uwadze psychologów, gdyż właściwości umysłu tego rodzaju krytyków marxizmu są, zdaje się, przyrodzone. Nie możemy przecież przypuszczać, że dają nam w swojej krytyce sztuczne a nie naturalne owoce swojej pracy umysłowej i kierują się specjalnie złą wolą względem krytykowanego przez siebie przedmiotu.

Nie lepiej rzecz się ma z przekreśleniem państwa. Istotnie, państwo jest formacją historyczną. Powstało ono w drodze dziejów i tylko w drodze tych dziejów usunięte być może. Tymczasem, wyęzając wzrok nawet w najodleglejszy punkt rozwoju narodów cywilizowanych,—w punkt powstającego ustroju bez hierachji społecznej,—nie możemy wyobrazić sobie istnienia życia gromadzkiego bez istnienia państwa. Państwo jest wyrazem wspólnoty społecznej; rozwój jego podlega tym samym prawom pozytywnym, co i rozwój społeczeństw. Nie jest ono wytworem sztucznym, który zależy wyłącznie od tej lub innej woli zbiorowej i który dowolnie usuwany być może i wznoszony ponownie. Ze zmianą układu społecznego zmieniają się jedynie formy państwa, co też widzimy w historii „ostatnich czterystu lat”. Przekonywujemy się, że państwa rosną, a nie maleją, albowiem formy życia zbiorowego rosły wraz z rozwojem narodów, że w ciągu tych czterystu lat gromadziły się coraz to różnorodniejsze zadania i rosły funkcje państwa, będące wyrazem różniczkujących się potrzeb społeczeństwa. Państwo nowożytne przekształca się w skomplikowany i misterny aparat, bo oprócz już dość złożonych funkcji, odziedziczonych po monarchjach średniowiecznych, obarczone ono zostało mnóstwem nowych funkcji, wynikających z istoty współczesnego

gospodarstwa społecznego. Dzisiejsze państwo w stosunku go średniowiecznego jest także nieskończenie wyższe pod względem swej roli rozwojowej—jak kapitala w porównaniu z pańszczyzną. Nawet te funkcje, które dawniej spełniały gminy miejskie i wiejskie, a także i organizacje kościelne dziś w stanie bardziej złożonym wchodzą w zakres obowiązków centralnej instytucji państwa. Narówni z zadaniami, związanymi z rozwojem obrony, oświaty, z regulacją i budową środków komunikacji, dróg, kanałów, portów—powstały nowe olbrzymie dziedziny zadań państwa nowoczesnego, wynikających z rozmiarów produkcji kapitalistycznej. Powstała polityka kolonialna, celna, kolejowa, bankowa, polityka socjalna (prowadzona, co prawda, pod naporem proletariatu przemysłowego), stwarzająca całe departamenty ochrony pracy, ubezpieczenia robotników na wypadek choroby, nieudolności do pracy i t. d.

„Państwo, powiada p. Lambro, „[G] jednostką tak zorganizowaną, że bardzo jest trudno z niem rywalizować w tym kierunku. Jeżeli zwłaszcza państwo zostawia zupełną swobodę jednostkom i grupom, klasom i warstwom w zakresie im potrzebnym, jeżeli nawet zamiary i dążenia ich popiera, masy dzisiejsze będą fanatycznymi zwolenniczkami swych państw, czego dowodzi Szwajcaria, Anglja, Niemcy, Ameryka”. Niepotrzebnie p. Lam. w swojej apologji pomija jeden szczegół ważny. Państwo jest jednostką zorganizowaną, którą sfery panujące posiłkują się dla swoich celów finansowych i merkantylnych z pominięciem potrzeb sfer nieposiadających i niepanujących.³⁾ Idzie właśnie o to i cała rzecz na tem polega, by państwo popierało „zamiary i dążenia” kulturalne całej ludności i służyło tej ludności, co nastąpić może wówczas, gdy najmłodsza demokracja stanie na czele tego państwa. Zadaniem tej demokracji jest nie przekreślanie państw, jak to inkryminuje p. Lambro, a ich zdobycie; podobnie idzie nie o przekreślanie ojczyzny, jak twierdzą inni krytycy, lecz o wyrwanie jej dla całego narodu z rąk jej dotychczasowych rzeczników i uzurpatorów.

Usuwać aparat państwa nowożytnego, który jest równie złożony jak organizm dzisiejszych społeczeństw—proletariat, twór XIX wieku, torował by dro-

³⁾ Przykładem najbardziej aktualnym i najjaskrawszym z tysiąca innych jest ostatnia impreza burżuazji hiszpańskiej w Maroko.

kiedy wyrokują: Grozi śmierć, wiedzą o tem wszyscy trzej, ale stopień pewności co do faktu jest nierówny; przybliżenie w poszczególnych świadomościach możemy określić wzięwszy powyższy system liczbowy jako: 11, 7 i 6. Czyli, gdyby można było rozwiązywać takie zagadnienie matematycznie, otrzymalibyśmy średni stopień przybliżenia 8, czyli stopień zupełnie dostateczny dla wyroku „tak”, dla wyroku śmierci. Ale dwa stopnie przybliżenia 6 i 7 oddziałują na siebie wzajemnie, 6 może zabrać ową jednostkę „subiektywnego przybliżenia od 7, zabrać i zniszczyć zapomocą elementu subiektywnie w wysokim stopniu silnego, zapomocą groźby, widma śmierci człowieczej, wszak jest to kara, której naprawić nie można. A 7 jest bliższe 6-u niż 11-tu. I jeśli się taka zamiana dokonała, to dwie niepewności, pokonać by musiały jedną pewność, to wszakże byłoby znów zjawiskiem nie zupełnie normalnem, bo przeciętna przybliżenia przy stosunku 11, 6, 6 byłaby 7^{2/3}, więc wyżej niż fatalne 7. A ponieważ siła pewności wpływa wyraźnie na siłę przekonania i na wolę, niepewność zaś wolę osłabia, czyni ją chwiejną. Zatem jedna prawie pewność (11) czyli jedna wola energiczna, będzie oddziaływała na dwie chwiejności, oczywistość łatwego zwycięstwa nie ulega wątpliwości. I formalnie zwyciężona (2 przeciwko 1) faktycznie

będzie miała przewagę stąd poniekąd można mówić o szukaniu przeciętnej. Na drodze do całkowitego zwycięstwa będzie wszakże stał moment uczuciowy, ten sam, który skłonił pierwotne 7 do stanięcia w punkcie 6. Ten moment uczuciowy nie podda się tak łatwo powyższemu rachunkowi i będzie stanowił balast niepozwalający dwom chwiejnościom a nawet jednej z nich wznieść się do stopnia przybliżenia dostatecznego dla wyroku.

Wtedy następuje kompromis. Miejsce kary śmierci zajmie inna, łagodniejsza, przepis prawa zabraniający stosować „okoliczności łagodzące” będzie przezwyciężony przez uznanie winy częściowe, przez zwrócenie się do łaski oficjalne lub prywatne, uczuciowy moment tym sposobem odpadnie, obawa utraty spokojnego snu nie będzie grała roli i człowiek, który mógł być, a może powinien był być uwolnionym od wszelkiej odpowiedzialności uznany za niewinnego, człowiek ergo taki, który mógł być w istocie niewinnym, zostanie skazany na bezterminową katorgę, a sumienie chwiejnych będzie spokojne, a „prawda sądowa” stanie się już zupełną fikcją.

(c. d. n.)

gę dla czasów nowego barbarzyństwa, przygotowywał by grunt dla nowej katastrofy rzymskiej i grób dla cywilizacji nowożytnej. P. Lambro w swojej nie wiadomości zgoła nie postrzega, że socjalizm przekreślając państwo, uchwałając jednocześnie dekret tragiczny, zamykający rolę historyczną proletariatu, albowiem jego pierwszym zadaniem, wołą milionów już dziś przypieczętowane, jest zdobycie państwa, które nb. pojmuje on nie jako narzędzie panowania jednego koła społecznego, lecz jako wielki mechanizm, służący do dalszego wykuwania kultury narodów. Jest to największy postulat idei, na który się godzą zarówno t. zw. rewizjoniści-racjonalści, jak i zjadacze litery marxowskiej.

Henryk Lukrec.

SYTUACJA POLITYCZNA W ANGLJI.

Wybory ostatnie do Izby gmin w Anglii miały do rozstrzygnięcia cztery kwestje społeczne. Na pierwszym planie stała sprawa „veta” lordów i odrzucenia przez nich budżetu, uchwalonego przez posłów, bezpośredni powód rozwiązania parlamentu i naznaczenia nowych wyborów. Wyborcy mieli dać odpowiedź wyraźną, czy życzą sobie, aby izba lordów nadal miała prawo wtrącania się w postanowienia finansowe posłów, czy też prawo to ma im być odebrane raz na zawsze. Drugą taką sprawą, była kwestja „wolności handlu”, czy też ceł ochronnych. Z pośród państw europejskich Anglja dziś jest już jedynym krajem, trzymającym się polityki „otwartych drzwi” i wzbraniającym się konsekwentnie od wprowadzenia do swego prawodawstwa zdecydowanej polityki celnej. Jednakowoż od pewnego czasu coraz to głośniej dawały się słyszeć utyskiwania na konkurencję cudzoziemską i na ułatwiony zbyt zagranicznych towarów na rynku angielskim. To też wyborcy powołani byli do dania w tej kwestji odpowiedzi, czy chcą pozostać przy starym porządku rzeczy, czy też pragną iść śladem Niemiec, Francji, Rosji t. j. otoczyć się murem chińskim ceł ochronnych i zagrozić drogę napływu towarów cudzoziemskich, szczególnie niemieckich, aby tym sposobem osłabić po pierwsze rozwój fabrykacji niemieckiej, a po wtóre, przy pomocy ceł ochronnych powiększyć dochody krajowe, któreby mogły sprostać zwiększonym wydatkom wojennym, niezbędnym ze względu na bezpieczeństwo kraju. Polityka celna stoi teraz w bezpośrednim związku z budżetem, ostatnio uchwalonym przez izbę gmin, w którym posłowie przeprowadzają po raz pierwszy nowe podstawy socjalne opodatkowania bogactw i zmiernają tym sposobem do pokrycia zwiększonych wydatków krajowych. Lordowie zaś i bogacze pragnęliby przy pomocy ceł ochronnych zwalić ciężary podatkowe na niższe klasy społeczne. Od narodu więc zależało, czy pragnie on aby olbrzymia część posiadania, znajdująca się w rękach nielicznych jednostek nadal pozostała nieobarczoną żadną opłatą na korzyść kraju, a kraj na pokrycie rosnących wydatków społecznych uciekać się ma do polityki celnej, obciążając tym sposobem budżet najbiedniejszych spożywców, czy też odwrotnie, pragnie on pozostać przy panującej zasadzie manczesterskiej, zapewniającej pomyślny rozwój socjalny klas ubogich, zaś od akumulowanej własności ziemskiej żądać będzie oddania części ich nieobliczalnych zysków na zabezpieczenie krajowi pomyślnego rozwoju narodowego. W końcu poddana została wyborcom do rozstrzygnięcia stara już sprawa autonomji Irlandji, której natarczywie domagają się irlandczycy.

Odpowiedź, jaką nam dały wybory, niezupełnie jest jednolita.

W trakcie wyborów hasła wyborcze zostały tak pogmatwane, dzięki staremu systemowi wyborczemu, iż niezupełnie pewne można wysnuć wnioski, co do właściwej opinji kraju w wyżej wspomnianych kwestiach.

Do wyborów stanęły w Anglii trzy stronnictwa. Unjoniści, partja konserwatywna, dawniejsi torysowie, z natury rzeczy zbliżający się w swej tendencji społecznej do lordów i przeciwni nowemu budżetowi, który swemi inowacjami straszy ich widmem socjalizmu, Nie zgadzają się oni też na rozwiązanie izby lordów. Głównem ich hasłem wyborczym jest zachowanie unji z Irlandją, a więc wrogie stanowisko względem reform autonomicznych, żądanych przez irlandczyków. Unjoniści są też zapalonemi agitatorami za zniesieniem polityki otwartych drzwi i zaprowadzeniem ceł ochronnych.

Partja liberalna — rządowa — domaga się bezwzględnego zniesienia veta lordów, przeprowadzenia budżetu, zachowania wolnego handlu. Dyskretnie wypowiada się ona też za autonomją Irlandji.

Partja Pracy, jako najbardziej radykalna i postępową w Westminsterze domaga się tych samych reform co i liberałowie.

Czwarte stronnictwo—irlandczyków—tak zw. narodowe, wrogo usposobionem jest dla budżetu, który opodatkowuje własność rolną, pod innemi względami stoi na stanowisku liberałów. Jest to atoli stronnictwo narodowe, opozycyjne, domagające się w pierwszym rzędzie autonomji dla Irlandji.

Wybory prowadzone na tle wyżej wspomnianych haseł, przyczyniły się do zwiększenia grupy unjonistów, osłabienia większości liberalnej. Tak, iż dziś liczebnie stanowisko irlandczyków i posłów Pracy w nowym parlamencie jest decydującem. Przyjawszy nawet małe powiększenie grupy pracy dzięki posłom górniczym to i z niemi nawet liberałowie bez irlandczyków większości mieć nie mogą. Zdawałoby się więc, iż wybory udowodniły, że niezadowolenie w kraju z lordów jest mniejsze, niż sądzono przed rozwiązaniem parlamentu i że kwestja nowego budżetu znalazła dalego więcej przeciwników, niż się spodziewano. Jednakże są to oznaki pozorne.

Partja unjonistyczna prowadziła kampanję wyborczą głównie pod hasłami ceł ochronnych i zachowania Unji z Irlandją. Agitacja patriotyczna prowadzona z całym entuzjazmem zrobiła swoje. Widmo Niemiec, rozwój przemysłowo-handlowy kosztem Anglii, ich potęga militarna grożąca zgubą Anglii, wzrastająca agitacja irlandzka, oto straszaki, któremi starano się napędzić szary tłum do urn wyborczych. Manewr się udał, choć tylko częściowo. Największy agitator unjonistów Balfour, nazajutrz po batalji wyborczej, przyznać musiał, iż unjoniści ponieśli porażkę, a Chamberlain, apostoł ceł ochronnych otwarcie zeznał, iż idea celna nie ma już widoków przyszłości. Z tego wnioskować możemy, że głosy unjonistów niezupełnie wiernie oddają stosunek ich do budżetu i veta lordów; że agitacja wyborcza prowadzona wyłącznie na gruncie jednego lub obydwóch tych haseł dałaby wynik odmienny, mniej pomyślny dla unjonistów. Takiego obrotu rzeczy boją się właśnie unjoniści i przeciwniej liberałowie upatrują w tej ewentualności jedyny ratunek, gdyby stanowisko irlandczyków uniemożliwiło im przeprowadzenie budżetu. Wówczas parlament z braku większości musiałby zostać ponownie rozwiązany i wtedy agitacja wyborcza prowadzoną byłaby na gruncie budżetu i veta lordów. Takie postawienie kwestji podniosłoby większość liberalną, iż mogłoby się oni obejść bez irlandczyków. Dziś atoli liberałowie wołają prowadzić kampanję z lordami na gruncie budżetu, niż „veta”. Boją się oni powikłania stosunków,

w których mogliby się zaplątać i ponieść porażkę. Przeciwnie, Irlandczycy i partja Pracy pragną zwać lordów na gruncie „veta”, aby tym sposobem raz na zawsze uwolnić lud od czulej opieki największych wsteczników epoki.

Irlandczycy i partja Pracy rozumieją, iż stanowisko liberałów zmierza nie do rozwiązania konfliktu konstytucyjnego, ale do jego dyplomatycznego usunięcia.

Liberałowie liczą, iż lordowie wytrzeźwieją na widok nieugiętego stanowiska posłów i uchwałą budżet. W ten sposób wojna byłaby zażegnana. Od początku też otwarciu parlamentu Irlandczycy i partja Pracy domagają się od gabinetu postawienia pod obrady nasamprzód kwestji veta lordów, liberałowie zaś zgodzić się na to nie chcą. Dla nich palącą sprawą jest budżet, bez którego, jak twierdzą, rząd istnieć dalej nie może. Przytem rząd obawia się, iż po zalatwieniu „veta” irlandczycy zechcą go już tylko popierać w sprawie budżetu kosztem *home rule*; z drugiej strony Irlandczycy nie ufają rządowi i boją się, iż przeprowadziwszy budżet, rząd odłoży reformę irlandzką ad calendas graecas.

Nie wiadomo na razie, jaki obrót sprawa weźmie. Chwilowo mowa tronowa Edwarda, wygłoszona na otwarciu parlamentu, zwykle zawierająca program rządowy przyszłych obrad parlamentu jako też wyrażająca stanowisko korony do spraw bieżących, nie zadowolniona żadnej partji, a nawet wywołała oburzenie, szczególnie irlandczyków i partji Pracy. Mowa tronowa w kwestji budżetu ogranicza się do trywialnego oświadczenia, iż rząd pozbawiony dochodów bieżących zmuszony jest zapożyczać się i że przewidywane wydatki wymagają zwiększonych dochodów, wobec czego korona prosi izbę o uchwalenie budżetu izby poprzedniej.

W kwestji zaś „veto” korona daje zapewnienie, iż „jak tylko będzie możliwe”, rząd przedłoży izbie projekt, zamierzający do uregulowania wzajemnych stosunków z lordami w celu zapewnienia izbie gmin autorytetu w sprawach finansowych i prawodawczych bez współdziałania lordów.

Takie stanowisko korony ucieszyło tylko potrochu unjonistów, którzy uważają za swe zwycięstwo zapowiedź korony o powiększeniu floty. Co zaś do budżetu, to z obawy aby nie stał się on powodem rozwiązania izby i nowem hasłem wyborczem, unjoniści zdecydowani są nie sprzeciwić się jego uchwaleniu. Natomiast stanowczo przeciwni są oni reformie izby lordów i autonomji Irlandji. Cała prasa z wyjątkiem konserwatywnej Daily Chronicle wyraża w jasnych wyrazach niezadowolenie z mowy tronowej i gabinetu, który nie umiał stanąć na wysokości zadania. Irlandczycy gotowi są popierać budżet pod warunkiem że rząd przeprowadzi natychmiast reformę izby lordów.

W izbie lordów mowa tronowa sprawiła na ogół miłe wrażenie. Prawda, lord Lansdowne powiedział, iż lordowie przyjmą budżet wbrew woli, ale dorzucił zaraz, że zrobią to bez przymusu, gdyż wybory ostatnie nie dają wyraźnej opinji, co do losu lordów. Lord Lansdowne radzi swoim kolegom podjąć inicjatywę reformy izby lordów. Jeszcze mocniej podkreślił myśl tę lord Rosebery, domagając się usunięcia dziedziczności parów, przeciwko której wypowiedziała się większość ludności.

Tak więc z jednej strony, rząd, obawiając się konfliktu wyraźnego z lordami, zdradza hasła wyborcze, byleby utrzymać się na stanowisku i pragnie tylko kosztem swej popularności przeprowadzić budżet, który nie napotka już trudności, ani ze strony unjonistów, ani ze strony lordów. Przeprowadziwszy w ten sposób kwestję cel ochronnych, rząd czułby się pewniejszym na siłach w razie opozycji lordów i wtedy

śmiało mógłby się odwołać do ludu za zniesieniem tej wrogiej mu instytucji. Z drugiej strony partje postępowe i narodowe, nie ufając rządowi dostatecznie, domagają się przeprowadzenia reformy lordów przede wszystkim i w ten sposób pchają rząd na drogę rewolucyjną. Unjoniści zaś i lordowie, przekonani dostatecznie, iż lud jest przeciwnym samowoli lordów i polityce celnej, z udaną miną zwycięzców czynią rejteradę i gotowi są kosztem utrzymania izby lordów, przyjąć nienawistny im budżet.

Taką jest chwilowa sytuacja polityczna w Anglii. Rozwiązanie konfliktu nieda na się długo czekać. Partja Pacy i Irlandczycy za słabi są, aby móżdż przeprowadzić reformę izby lordów na pierwszy punkt obrad parlamentu. Prawdopodobnie więc rząd zechce przeprowadzić naprzód budżet, zgodnie z zapowiedzią korony, wówczas opozycja narodowa i partja Pracy będzie miała do wyboru: albo ustąpienie rządowi, zdradzając tym samym swe stanowisko wyborcze, lub co pewniejsze, zerwanie z rządem, powodując tym rozwiązanie parlamentu. Grupa Pracy otwarcie się tego domaga od rządu, który zdaniem jej bezsilnym jest w sytuacji obecnej do przeprowadzenia radykalnej reformy państwowej.

Położenie więc parlamentarne w Anglii staje się coraz więcej skomplikowanem i niema żadnych widoków, aby je rozwikłać. Złożyły się na to czynniki społeczne wieków i teraz domagają się pomyślnego rozwiązania na drodze ewolucji socjalnej. W każdym razie przesilenie obecne pokazuje niezbicie, iż głównym powodem konfliktu jest istnienie izby lordów, ze dalszego rozwoju socjalnego Anglii spodziewać się dopiero może po obaleniu tej zatęchłej placówki średniowiecza. Zrozumieli to doskonale partje Pacy i grupa narodowa, stawiając reformę tę za sine qua non. Reforma podatkowa, autonomia krajowa, cło ochronne — dotyczą pewnych grup społecznych i nie są kwestjami życia czy śmierci narodu. Instytucje konstytucyjne stanowią o losie narodu.

Od zmiany więc konstytucji zaczynać należy, jeżeli się pragnie dać wyraz i ujście dojrzałym czynnikom społecznym i narodowym.

Stefan Lichtenstein.

HARALD KIDDE.

„K O B I E T A “

(Bajka duńska).

Gdy brutalna przemoc nie szczydziła tortur mistrzowi z Nazarethu, wieńcząc blade jego czoło cierniową koroną — w tłumie oprawców znalazł się młodzieniec bardzo zły i okrutny. Chwycił on najeżoną kolcami suchą gałąź cierniową i wtłoczył ją z zacieklnością w gęste uwłosienie głowy Jezusa, z której krew bluznęła szkarłatną posoką.

Wtedy Chrystus cięższe podniósł skrwawione powieki swych ocz i badawczo spojrzął się w twarz młodzieńca.

Młodzian zadrzał i zbladł.

Schyliwszy się, wybrał mięką, zieloną gałązkę cierniową z kwiatem ponsowej róży i udekorował nią głowę Zbawiciela.

Ponsowa róża zwiesiła się nad czołem Chrystusa i jako świeży podmuch wiosennego zefiru, zapach jej orzeźwił nozdrza Zbawiciela, a zielone liście gałązki cierniowej działały, jako czułe pocałunki, złożone na zboliałych policzkach męczennika.

Chrystus zadrżał i ciało Jego zbiegł dreszcz — orzeźwiający

Lecz popędzono go na drogi piaszczyste, kędy tumany kurzu tamowały wszelaki oddech płuc — na plecy zaś zarzucono mu krzyż, pod którego ciężarem Zbawiciel kilkakrotnie upadał, mdlejąc.

Za nim wlokła się hałastra gapiów i urwipołciów wszelakiego rodzaju z wrzaskiem i okrzykami. Żar południowego słońca roznamiętniał krew i przepalał opony mózgowę.

Zbawiciel jednak widział przed sobą — tylko — piaszczysty grunt ziemi, czuł zapach róży, zwieszanej nad powiekami i ociekające z skroni krople potu.

Nagle przed nim przesunął się na piasku cień kobiety i Chrystus ujrzał przed sobą fałdy długich szat.

— — I Ten, którego boskie usta nigdy nie znały upajających pieszczot warg kobiecych — tym razem zadrżał i łkając zwrócił się do kobiety.

„Odśwież — rzekł — rany mych skroni pałających i złóż na nich jedwab swych rąk”.

— Piękna kobieta, poznawszy Chrystusa, podniosła rękę i zakryła nią swą twarz, doznawszy uczucia dziewiczego wstydu.

Jednocześnie jednak Chrystus poczuł jakieś wstrząśnienie w koronie cierniowej, a podniósłszy powieki, ujrzał tę samą kobietę z kwiatem ponsowej róży w ręku — kobieta uśmiechała się na widok pięknej różyczki i umieściła ją w swych czarnych, jak heban spłotach włosów.

przekład A. N.

O SPRAWIE RUCHU WSPÓLDZIELCZEGO U NAS.

(Dokończenie).

W trzecim tomie Kapitału w części, pierwszej w rozdziale 27, traktującym o znaczeniu kredytu w kapitalistycznej produkcji, polegającym na tem, że kredyt dzisiejszy jest niczem innym jak ekspropracją na wielką skalę właścicieli małych sum pieniężnych w celu kapitalistycznego ich zużytkowania, omówiwszy szczegółowo specjalny rodzaj tego kredytu w formie akcji i towarzystw akcyjnych, których trusty są wyrazem najwyższym, Marx pisze o kooperatywach:

„Kooperatywy fabryczne robotników są w łonie starej formy (wytwarzania) pierwszym *przełomem* tej formy, chociaż w swej faktycznej organizacji reprodukują one wszystkie braki istniejącego systemu i reprodukować je muszą. Atoż przeciwieństwo między kapitałem i pracą jest w łonie tego systemu, z początku tylko co do formy, *zniesione*, tak iż robotnicy, t. j. asocjacja, są zarazem kapitalistami własnej pracy co zn. iż zużytkowują oni środki produkcji do przewartościowania własnej pracy. Kooperatywy fabryczne wskazują, jak na pewnym szczeblu rozwoju materialnych sił wytwórczych, przy udziale odpowiednich form społecznych wytwarzania, naturalnie powstaje w łonie starego systemu produkcji *nowy sposób wytwarzania*. Kooperatywy fabryczne mogły powstać dopiero dzięki systemowi fabrycznemu kapitalistycznej produkcji, jako też dzięki systemowi kredytowemu, wynikającemu z tego sposobu wytwarzania. System ten kredytowy, będący główną podstawą ciągłego przekształcenia kapitalistycznych przedsiębiorstw prywatnych w kapitalistyczne twarzystwa akcyjne, stwarza również warunki ciągłego rozszerzania się przedsiębiorstw kooperatywnych w rozmiarach mniej lub więcej narodowych. Towarzystwa akcyjne, podobnie jak kooperatywy fabryczne, należy uważać za *formy*

prześciowe ze sposobu wytwarzania kapitalistycznego w asocjacyjny z tą różnicą, iż w pierwszych sprzeczność kapitalistyczna (t. j. występowanie kapitału społecznego o formie prywatnej) zostaje usunięta w sensie negatywnym, a w drugich — *pozytywnie*.²⁾

A więc kooperatywa produkcji według Marxa staje się nowym sposobem wytwarzania, z początku na pół kapitalistycznym potem już kolektywnym. Prawda, że Marx przyznaje różne braki tej kooperatywie ze względu na powiązanie jej kapitalistyczne i my nie mamy zamiaru bronić kooperatywy fabrycznej, która niema wcale przyszłości. W owe czasy kooperatywa ta przedstawiała formy najdoskonalsze, kooperacja spożywcza, która dziś stała się wszechpotężnym organizatorem produkcji współdzielczej, wówczas była zaniedbana, to też odwracali się odeń wszyscy reformatorzy społeczni.

Jeżeli Marx umiał bez sekciarstwa uznać kooperatywę fabryczną, indywidualną na początku, za czynnik nowego układu produkcji uspołecznionej w „sensie pozytywnym”, cóżby powiedział dziś, gdyby zobaczył co się dzieje naprz. w Anglii. Gdyby mu wypadło studjować jej wielkie Związki i Federacje kooperatyw spożywczych, Hurtownie: manchesterską, glazgowską i inne, z całym ustrojem przemysłowym tych Związków i Hurtowni, dziesiątkami fabryk, setkami składów, siecią hurtowni rozrzuconych po całym świecie, plantacjami herbaty, kawy, kopalniami, fermami, okrętami własnymi, zwożąciami towary własnej produkcji, gdyby ujrzał jak federacje kooperatyw spożywczych przerzucają się do produkcji i wytwarzają dziś niemal wszystko, czego robotnik potrzebuje, po cenach niskich, w gatunku najlepszym, zaspakajając potrzeby 1/4 ludności kraju, pewni jesteśmy, iż wnioski swe, dotyczące kooperacji, wysnuto na podstawie analizy kooperatywy fabrycznej lat czterdziestych, zastosowałyby w głównych zarysach do kooperacji spożywczo-wytwórczej.

I dziś trzeba być ślepy, lub umyślnie zamykać oczy, aby nie widzieć, że kooperacja robotnicza, spożywczo-wytwórcza, systemu rochdalskiego, jest jednym z najsilniejszych sposobów podniesienia dobrobytu klasy roboczej i środkiem do wyzwolenia się z ucisku kapitalistycznego. Ona to dostarcza robotnikowi za jego płacę zarobkową doskonałych i tanich towarów, podnosząc tym siłę kupna robotników, ona opiekuje się nim w razie choroby i starości, ona daje możność robienia oszczędności, niezbędnych dziś w każdej rodzinie proletarjusza, ona dba o jego rozwój intelektualny, ona wreszcie dając zarobek coraz to większej masie roboczej, zarobek dobry, lepszy niż u kapitalisty, jednocześnie zmniejsza armię rezerwową klasy roboczej. Już wyliczonych faktów starczy, aby się przekonać, iż właśnie w ustroju kapitalistycznym kooperacja emancypuje robotnika od nadmiaru ucisku kapitału. Ale dopiero systemem swej produkcji, właścicielem której jest kapitał uspołeczniony, bezimienny, spożywczy-producenta, kooperacja spożywczo-wytwórcza zamienia się w ustrój pracy uspołecznionej i to w „sensie pozytywnym.” Kooperatywa robotnicza stwarza w obozie robotniczym nieprzewyciężone fortęcy, za któremi proletarjat może bronić się skutecznie przeciwko kapitalistom. Ona to na gruncie burżuazyjnym stwarza miliardowe oszczędności proletarjatu, przetapiające się w fabryki i kopalnie, rozmiarami swemi stanowiące państwo w państwie. I jeżeli państwo to stawać się będzie coraz większem i większem, cóż przeciwko niemu może zdziałać pozostającą część społeczeństwa?

Zorganizowana na gruncie burżuazyjnym, kooperacja, działając w granicach prawa kapitalistycznego,

²⁾ Str. 427/8 wydania niemieckiego 1904. podkreślenia i nawiasy znoszące.

ma po swojej stronie wszystkie zdobycze wieków poprzednich, a wprowadzając nowy porządek rzeczy w stary układ społeczny, samem istnieniem swem wytrąca z równowagi byt kapitalistyczny. Wobec tego nazywać kooperację w jej formie kolektywnej utopją — jest mijać się z prawdą. Utopia ta zresztą będzie rozpatrywana na najbliższym kongresie socjalistycznym międzynarodowym w Kopenhadze i dziś już wobec doświadczenia zachodu, na który powołują się autorzy, można przewidzieć, w jakim duchu zostanie ta utopja załatwiona. Nieznajomością rzeczy również jest twierdzenie autorów uchwały, że kooperacja jest „demagogją burżuazyjną w celu oglupiania robotników.“

Nikt ostrzej nie zwalczał kooperacji, jak burżuazyjni apostołowie. Kto zna historję kooperacji, ten wie, jakich wysiłków partje burżuazyjne używały, aby przeszkodzić rozwojowi kooperacji. One to i dziś najzacieklejszymi są wrogami kooperacji, szczególnie spożywczej i robotniczej. Jeżeli burżuazja sama zakłada kooperatywy, to dlatego, aby nie pozostać w tyle i nie dać sobie wyrwać mas ludowych. Jeżeli w programie swym pomieściła zakładanie syndykatów współdzielczych drobnomieszczańskich, to dlatego, aby przeciwdziałać stowarzyszeniom spożywczym i zdobyć drobnomieszczańskie głosy wyborców, ale wcale nie, przez sympatję do kooperacji. Jeżeli największymi apostołami kooperacji w idealnej formie byli ludzie z burżuazji lub „utopiści“, nazwani tak przez ludzi z trzeźwych, to dlatego, że wogóle w ostatnich czasach wszystkie wielkie ideje i wielkie prądy społeczne zrodziły się bądź w mózgach różnych utopistów, bądź w głowach burżuazji. Zresztą kooperacja spożywcza jest pochodzenia zupełnie legalnego, zrodziła ją siedmiu tkaczy z Rochdalni—dzięki ich genialnemu odkryciu, udzieliła się ona całemu światu. Jak już wspomnieliśmy, tegoroczny Zjazd socjalistyczny w Kopenhadze zajmie się kwestją kooperacji, której doświadczenia w Belgji, Francji, Anglji, Niemiec są aż nadto miarodajne, aby można było wątpić w pomyślność jej załatwienie.

U nas w Polsce, kiedy ruch współdzielczy dopiero co zaczyna stawiać pierwsze kroki, podkopywanie jego i owabianie dowodzi albo zaślepienia sekciarskiego, zupełnie szkodliwego dla rozwoju masowego ruchu robotniczego, czemu należy ze wszech sił przeciwdziałać, lub też świadczy, że autorowie uchwały za słabi będąc, by ująć ruch współdzielczy w swoje ręce, jak się to dzieje w Belgji, Francji i Włoszech, i jak to sami próbowali zrobić u nas ze związkami zawodowymi, wolą go otwarcie zwalczać, nie mogąc czegoś zdobyć, wolą raczej zniszczyć, niż ocalić.

St. L.

TEORJA I PRAKTYKA RUCHU SPOŁECZNEGO.

W jednym z ostatnich zeszytów niemieckiego czasopisma „Socialistische Monatshefte“ zamieszczony został bardzo ciekawy artykuł Kampfmeyer'a, w którym autor przeprowadza dość jaskrawą linię demarkacyjną między teorią a praktyką ruchu społecznego. Stwierdza on jeszcze raz powszechnie znany fakt, iż praktycy ruchu społecznego, pogrążeni całkowicie w pracy, czują jakąś dziwną pogardę dla teoretyków. Interesują się oni tylko faktycznym materiałem, z którego wyciągają bezpośrednie wskazówki dla dalszego kierownictwa swej pracy. Jest rzeczą godną najwyższej pochwały, iż praca praktyków tak ściśle się wiąże z interesami codziennego życia i nie pomija potrzeb i zadań, które w danym czasie na pierwszy plan

wysuwa *chwila*. Lecz jednak nie potrzeby chwili powinny określać *drogę* ruchu! Ruch właśnie powinien określać kierunek i tempo swej działalności. Aby skutecznie to, praktyk obowiązany jest zaglądać do wnętrza ekonomicznych i społecznych stosunków, badać prawa działalności sił, wywierających wpływ na rozwój społeczny. Dla owocnego prowadzenia swej pracy codziennej, praktyk nie może się wyrzec teorii, i dlatego też rozwój myśli teoretycznej jest warunkiem sine qua non powodzenia jego pracy.

W rzeczywistości między teorią a praktyką ruchu społecznego nie można przeprowadzić linii demarkacyjnej. Teoria — to uświadomiona praktyka ruchu społecznego, dla którego jest ona wyjaśniającym wskaźnikiem jego własnej istoty.

Lecz czy teoria zazwyczaj znajduje się na odpowiednim poziomie? Czy specjalnie teoria ruchu socjalistycznego jest jasnym odbiciem tendencji rozwoju życia gospodarczego?.. Broszurki popularne prawie zawsze zawierają w sobie fałszywe teoretyczne rozumowania, wręcz sprzeczne z istotnym stanem nauki. Figuruje w nich zazwyczaj, w większości wypadków źle pojmowane określenie Marksa sił wytwórczych, niszczących zbyt ciasną powierzchnię stosunków wytwórczych; nie zwracając uwagi na rozliczne perypetja walki feudalizmu z kapitalizmem we Francji i Niemczech, broszurki te, bez wszelkiego namysłu, identyfikują je za pomocą jednej formuły: siły wytwórcze przerastają stosunki. Marks powyższe pojęcia „sił“ i „stosunków“ ściśle rozgraniczał, stosując je do określonych epok. Zaś u uczniów jego pojęcia te utraciły swe specyficzne znaczenie. Termin „siły wytwórcze“ używany jest, jako pojęcie obstrukcyjne, przyczem nie określa się zgoła epoki, podczas gdy Marks w „Manifestie komunistycznym“ mówi tylko o siłach wytwórczych kapitalistycznego stadium rozwoju.

Następnie zapomina się o tem, iż, według Marksa i Engelsa, termin „siły wytwórcze“ stosowany jest nie wyłącznie do sił, działających w techniczno-ekonomicznej sferze wytwórczości. Nowe siły tworzą się i dzięki społeczno-prawnej organizacji wytwórczości, i dzięki kapitalistycznej manufakturze z jej swoistym podziałem pracy. A stosunki wytwórcze, pod którymi Marks pojmował i stosunki majątkowe, często komentowane są teraz bardzo jednostronnie, jako wyłącznie techniczno-ekonomiczne. Jakżeż można więc, zapytuje Kampfmeyer, operować w ten sposób ze słynną zasadniczą formułą Marksa, nie wgłębiwszy się dostatecznie w jej ukrytą treść?

Równie zawikłanem i niejasnym w broszurach jest pojęcie o klasie społecznej. Często niewielką grupę gospodarczą obdarzają nazwą klasy — i walkę, którą ta grupa prowadzi dla obrony swych prywatnych interesów, poczytuje się za walkę klasową. Zapomina się zgoła o tych charakterystycznych oznakach, które, według zdania Marksa, są wskaźnikami klasy społecznej: jedność narodowa i polityczna organizacja.

Lecz literatura teoretyczna, prócz wyżej wspomnianych, posiada jeszcze jeden wielki brak: zapomina o filozoficznych potrzebach swego czasu. Za mało interesuje się tą opozycją, która stwarza sobie światopogląd materialistyczny. Dr. Maks Adler, na przykład, twierdzi, iż Marks nie wychodził z założenia materializmu filozoficznego, i protestuje przeciw ustanowieniu związku między materializmem historycznym i filozoficznym. Przypuszcza on, iż Marks i Engels zatytułowali swój system pojmowania historii materialistycznym tylko dlatego, aby uzewnętrznić przeciwległość swych poglądów z idealistycznymi poglądami na historję Hegla. Jest to kwestja pierwszorzędnej wagi, posiada ona olbrzymie znaczenie naukowe i przeto, jak twierdzi Kampfmeyer, należy się nią poważnie zająć. Dotychczas tylko Konrad Szmidt

zajmował się tą kwestją, zaś w literaturze partyjnej niewolniczo trzymają się materialistycznego katechizmu Panneckock'a i Hurtnera.

Praktycy często przekonywają się, jak daleką jest literatura teoretyczna od rzeczywistego pojmowania życia i jego potrzeb. Ludzie pracy, pogrążeni w interesach realnego życia niekiedy czują się wprost obcymi w dziedzinie teorii. Praktycy z osobistego doświadczenia wiedzą dużo o nastrojach i dążeniach mas ludowych, stawiając wyżej bezpośrednie stosunki od teoretycznych uogólnień. I oto praktyk, chcąc się poradzić z książkami, ze zdziwieniem dowiaduje się z nich, iż masy ludowe myślą dialektycznie i materialistycznie. Panneckock twierdzi stanowczo, iż burżuazja myśli idealistycznie i niedialektycznie, proletariąt zaś przeciwnie. A wszak spór o istocie dialektyki dopiero co się rozpoczął wśród teoretyków, skąd więc taką pewność posiadał Panneckock? Maks Adler, na przykład, poczytuje dialektykę za metodę myślenia i twierdzi, że wszystkie antagonizmy historycznego rozwoju nie mają związku z pojęciem dialektyki. Engels wogóle nie poczytywał dialektycznego sposobu myślenia za wyłączną prerogatywę proletariatu i wskazywał, iż J. J. Roussau, twórca burżuazyjnej teorii o państwie, rządzone przez rozum, był wielkim dialektykiem. I właśnie dlatego, iż dialektycznie myślący proletariusz wydawał się wielkim unikatem, Marks i Engels w swych pracach mówili o filozofie-dialektyku Dietzgenie, jako o wyjątku. Lecz Panneckock jest pewny siebie, i próbuje nawet dowieść, iż ciążące w stronę rewizjonizmu masy proletariackie rozumują niedialektycznie i nie materialistyczno-niedialektycznie.

Od literatury teoretycznej, któraby istotnie zdolną była kierować praktyką ruchu, przedewszystkiem żądać winniśmy prawdziwego uzewnętrznienia rzeczywistych tendencji społecznego życia. Ruch kooperacyjny się wzmacnia, — teoretyczna literatura wlecze się jakoś niepewnie w odwodzie. Związki zawodowe utworzyły obszerny system ubezpieczeniowych o wzajemnej pomocy organizacji, — literatura partyjna albo wypowiadała się przeciw działalności tych związków, albo sankcjonowała ją półgłosem. Praktycy zaczęli mówić o kwestji mieszkaniowej, — teoretyczne poglądy Engelsa są do dzisiejszego dnia jedynym jakby dowodem podniesienia tej kwestji. Na każdym polu praktyka przerasta teorię i coraz silniej uczuwać się daje potrzeba teorii, któraby zdolna była użyźnić niwą praktycznej działalności. I właśnie praca rewizjonistów sprowadza się do tego, aby teoretycznie sformułować nowe tendencje ekonomicznego i socjalnego życia. Uznali oni za rzecz niezbędną przejrzeć genialną teorię wielkiego człowieka, która powstała 50 lat temu. To, co było odpowiednie dla owych czarów, teraz domaga się wprost pewnych zmian. Rewizjonizm zajął się zastosowaniem starej teorii Marksa do nowych warunków współczesnego życia, bowiem w przeciwnym razie niezrozumiałą będzie dla terażniejszości nie tylko przypuszczana przyszłość, ale i sama terażniejszość.

Bol. R-ski...

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Melodje Śmierci. Marja Markowska. Spółka nakładowa „Książka” — Kraków.

Od poetki p. Marji Markowskiej, której szczerzy talent poetycki przeszedł estetyczne probierze „Chimery” oczekiwaliśmy manifestacji artystycznych dalszej ewolucji tego talentu.

Oczekiwania jednak — zawiodły.

W „Melodjach Śmierci” dusza poetki objawiła się w pięknie błyszczących tylko draperjach — udręczeniach.

Dowiadujemy się od autorki, że jej źle na świecie — dłoń Pana ją zmogła — przesładuje ją samotność i t. d.

Wytracona z obiegu krążeń i grawitacyj planetarnych — wyobraźnia poetki kreśli obrazy cmentarne — upiorne, nawet karawaniarskie.

We wszystkich obrazach i wizjach Markowskiej widzimy i czujemy w „Melodjach Śmierci” jedno tylko — karawan.

Nie do twarzy z tem autorce, zwłaszcza, gdy w „Melodjach Śmierci” nie umie nawet zdobyć się na jakąś wyraźniejszą plastykę wyrażeniową. Należałoby wskutek tego rozpatrywać ten tomik poezji raczej, jako reakcję wrażliwej i subtelnej duszy kobiecej, umiejscowionej ongi z maestrą snuć pajęczę przedziwa „białego lata” — na te substancje smrodliwe, jakie wydają z siebie nasze rodzime bagna i topieliska.

Z pewnością jednak „Melodje Śmierci” to okres przejściowy i duch poetki wzniesie się powrotnie w sfery „nadplanetarne”, skąd usłyszymy może inne melodje.

A. Nowacki.

St. Cieszkowski: „Śmieję się pajacu!” — Bajki i wrażenia. Warszawa. Gebethner i Wolff — 1910 r.

„Świat nasz, świat hipokryzji i brutalnego egoizmu, świat kłamstwa i niskich instyktów. wreszcie świat tanich rozkoszy i drogich bólów serdecznych — nie chce wierzyć w chwile zwątpienia, w chwile smutku beznadziejnego, w chwile bolesnych rozczarowań”...

Tak się skarży autor w jednym ze swoich „fragmentów” — i trudno mu nie przyznać słuszności, szkoda tylko, że zaraz potem siłę mego rozgoryczenia przenosi na bardziej określone miejsce — i wtedy widzimy, że świat dlatego jest pełen hipokryzji i brutalnego egoizmu i t. d. — że:

„Niema już religji, wywrócono ofiarne ołtarze, zdeptano święte węzły rodzinne” etc. etc.

„I cóż postawiono na miejsce zburzonych świątyń? Cóż nam dano wzamian rodziny?”

Giełdę i lupanar!..

„Tak! Idź młodzieńcze do tych nowożytnych świątyń, ucz się tam i używaj życia, bo to ci jedynie dziewiętnastoletnia cywilizacja zostawiła w puściznie”.

Teraz widzimy, że autor nabiera koloru agitacyjnego, oburza się na upadek moralności i wymyśla cywilizacji — co tak wygląda, jak gdyby według autora było jej u nas za wiele. Nie przypuszczam, żeby p. Cieszkowski był tak niesprawiedliwy, chociaż daje niesprawiedliwości dowody bardzo wyraźne. Czyż istotnie giełdę i lupanar *jedynie* zostawiła w puściznie dziewiętnastowiekowa cywilizacja?

Autor musi przyznać, że w tym wypadku przesadził i to dobrze, łatwo jednak można Mu przebaczyć, boć przecie „fragmenty” to nie studia historyczne. Fragmenty to zatem wszystko, co w krótki sposób autor napisze — choćby według niego 2 i 2 nie było 4 — ale 5!... A cóż dopiero bajki! W bajkach nawet duchy mogą stawiać na lądzie latarnie morskie i też im nikt nie za to nie robi (str. 20). Głównie chodzi o to, żeby to wszystko miało jakiś zamiar artystyczny i formę szlachetną, a tego pierwszego warunku nikt autorowi bajek nie odmówi!

Jego utwory mają szlachetne tendencje i formę lekką i przystępną. Mogą być zatem przyjemną lekturą dla niektórych ludzi.

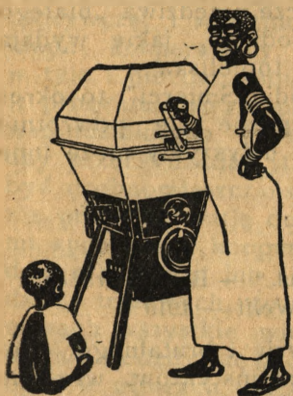
St. Kiedrzyński.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

- M. Guyau.* Moralność bez powinności i sankcji. Wydawnictwo Towarzystwa Kultury Polskiej (sekcji etycznej). Warszawa, 1910.
- Józef Weysenhoff.* Unia (powieść litewska). Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1910.
- Zbigniew Brodzki.* Chwile. Warszawa. Księgarnia E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł). 1910.

- Tadeusz Rakowiecki.* Szkice krytyczne o twórczości Żeromskiego. Nakładem autora. Warszawa, 1910.
- Nowele węgierskie w tłumaczeniu Czesława Łukaszkiewicza.* Lwów 1910. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.
- Most Polski* (z pięciu przęsł zbudował J. Ch.). Odbitka z „Głosu Płockiego”. Płock. W tłoczni pod firmą: „K. Miecznikowski”. 1910.

Nawet w Afryce



piorą murzyni bieliznę na
JOHNA maszynie do prania

„Całą Parą“

We wszystkich krajach cywilizowanych od dawna znane są zalety nowoczesnej tej praczki. Oszczędza się bieliznę, zyskuje wiele na czasie i wydatkach. Wygoda, równoczesna dezynfekcja i oszczędność.

Prospekty gratis

TOW. AKCYJNE

J. A. JOHN

Warszawa, Hortensja 7.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.

J. WŁ. DAWID.

MÓZG i DUSZA

Treść: Inteligencja a ciężar mózgu. Fizjologiczny podkład życia duchowego. Teorie paralelizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała.

CENA kop. 80.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejszą powagę lekarską, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t.p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, cholery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Ślińska № 89a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Treść numeru: Jadwiga z Szczawińskich Dawidowa, (wspomnienie pośmiertne).— Jeszcze o neoslawizmie, przez p. Ludwika Kulczyckiego.— Błędy ludzi niepodległych, przez p. Henryka Lukreca.— Zbrodnie, kary i sądy wyjątkowe (odcinek), przez p. W. Makowskiego.— Sytuacja polityczna w Anglii, przez p. St. Lichtensteina.— Kobieta (bajka duńska) Haralda Kilde w przekładzie A. Nowackiego.— W sprawie ruchu współdzielczego u nas (dokończenie), przez p. St. L.— Teoria i praktyka ruchu społecznego, przez p. Bol. R.— Ks.— Krytyka i sprawozdania: „Melodje śmierci” Markowskiej, przez p. Antoniego Nowackiego.— „Śmieć się pajacu!...” St. Cieszkowskiego, przez p. St. Kiedrzyńskiego.— Wiadomości bibliograficzne.